



Książka autorki serii „Krwawe obowiązki”

SHADE

Bloody Blades MC #1

Amelia Sowińska



Copyright ©

Amelia Sowińska

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Kinga Jąźwińska- Szczepaniak

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-877-9

AMELIA SOWIŃSKA

SHADE

BLOODY BLADES #1

OŚWIĘCIM 2022

PROLOG

Sonia

Szarpnęłam rękoma, które wciąż pozostawały boleśnie uniesione i związane liną. Strach rozchodził się po moim ciele jak najgorsza trucizna. Znałam dobrze to uczucie. Od lat przyzwyczajałam się do myśli, że pewnego dnia przyjdzie mi zapłacić za swój cięty język i nieokrzesany charakter. Za błędy, które w normalnym świecie zostałyby przeoczone. Niestety, w rzeczywistości, w którą zostałam przypadkowo wpłątana, nie istniały wyjścia awaryjne i drogi ucieczki możliwe do wykorzystania. Tym bardziej gdy przyszło mi się zmierzyć z samym diabłem, ubranym w skórzaną kurtkę i ciężkie motocyklowe buty.

Jęknęłam głośno z frustracji, ponownie poruszając więzami. Jeśli siła woli mogła faktycznie zdziałać cuda, w końcu uda mi się wydostać.

– Wypuścisz mnie kiedyś? – szepnęłam, doskonale wiedząc, że obserwował każdy mój ruch.

Nawet gdy wydawało mi się, że jestem sama, nigdy nie pozostawałam bez nadzoru. Shade już na zawsze miał stać o krok za mną, gotowy, by uwięzić mnie w swoich silnych ramionach. Tych samych, które wcześniej wydawały mi się pozornie bezpieczne.

– Nie.

Krótką, zwięzłą odpowiedź rozbrzmiała z ciemnego kąta. Jego ulubionego miejsca do obserwowania swoich laleczek. Kolekcji, która, jak zakładałam, znajdowała się obecnie metry pod ziemią.

Lęk ponownie ścisnął mi klatkę piersiową na myśl, że przede mną znajdowały się tu inne dziewczyny. Tak samo naiwne, tak

samo nieostrożne, które przeszacowały swoje szanse na ucieczkę. A ta wydawała się graniczyć z cudem.

Milczałam, zaciskając wargi w wąską linię. Rozjuszanie bestii leżało w mojej naturze, ale cichy głosik w głowie podpowiadał mi, bym w końcu zamknęła usta. Bym chociaż raz nie odzywała się bez przemyślenia, czy na pewno chcę drażnić swojego oprawcę.

Jeśli jednak nie mogłam odzyskać swojego poprzedniego życia siłą, może rozwiązaniem okazałaby się pozorna współpraca? Gra aktorska prowadzona na potrzeby zmanipulowania i uśpienia jego czujności.

Wciągnęłam głośno powietrze, rozważając swój szalony plan. Co miałam do stracenia? Wszystkie drogi ucieczki zostały zablokowane, a desperacja zaczynała sięgać zenitu.

– To kara, prawda? – zaczęłam łagodnym tonem, wiedząc, że moja potulna strona wzbudzi jego ciekawość.

Jeśli Shade miał kiedykolwiek jakąś słabość, to była nią niezdrowa obsesja na moim punkcie. Jedyna karta przetargowa, która została mi do wykorzystania.

Ciche mruknięcie wyrwało się z jego ust. Chciałabym go chociaż zobaczyć, odczytać z jego twarzy wskazówki do dalszych kroków. Niestety, ta uparta bestia ukrywała się jak ostatni tchórz, zawsze unikając mojego wzroku.

– To nie jest kara, *Bee* – wymruczał łagodnie, niemalże z czułością. – To lekcja pokory.

Stara ja już dawno kazałaby mu się pierdolić. Nowa ja musiała zagryźć wargi i robić maślane oczy, udając niewiniątko. Potulną, grzeczną dziewczynkę.

– To nie kara? A jak nazwiesz sytuację, w której właśnie się znalazłam? Przywiązałeś mnie jak psa i pastwisz się nade mną, chory psycholu.

Brawo, Soniu. Kolejny raz udowodniłaś, że marna z ciebie aktorka. Mój język nie współpracował z mózgiem, podrzucając mi co rusz gorsze określenia, którymi mogłabym go nazwać.

Psychopata, wariat, szaleniec, morderca i porywacz. Popierdolony, samolubny skurwiel.

Mogłabym bez mrugnięcia okiem znaleźć sto słów, by opisać Shade'a. Jaka szkoda, że nie brał sobie mojego zdania do serca i nie zwracał uwagi na moje nędzne próby negocjacji.

Mimo wszechstronnego wykształcenia nie posiadałam umiejętności mediacji z pieprzonymi terrorystami.

Ciche, prawie bezszelestne kroki wyrwały mnie z zamyślenia i przerwały przypływ odwagi. Skuliłam się instynktownie, widząc przed oczami jego czarne buty. Bałam się podnieść głowę i zmierzyć z tym, co kiedyś może i można było nazwać człowiekiem. Teraz jednak mężczyzna przede mną był tylko cieniem. Drapieżnikiem bez skrupułów i litości.

– Spójrz na mnie, kochanie.

Nie prośba, lecz rozkaz. Tak jak wszystko w jego zamkniętym, hermetycznym świecie. Polecenie za poleceniem, pozostałość po zniszczonej w służbie psychice.

– Spójrz. Na. Mnie – wychrypiał nieznoszącym sprzeciwu tonem, sprawiając, że zadrżałam ze strachu.

Bałam się. Skłamałabym, mówiąc, że było inaczej. I wbrew swojej woli podniosłam podbródek, by jeszcze raz spojrzeć w jego puste czarne oczy. Pozbawione wyrazu, żalu i emocji.

Czy jest coś bardziej przerażającego niż świadomość, że ktoś nie dostrzega w tobie osoby? Że jest się tylko małą, kruchą zabawką w rękach człowieka zdolnego do najgorszych rzeczy?

– Nie krzywdź mnie – wyjąkałam, czując, jak dławi mnie płacz.

Zmarszczył brwi w zastanowieniu, analizując moje słowa. Zupełnie tak, jakby nie rozumiał, co mówię. Jakby nie zdawał sobie sprawy z mojego lęku. Z uczuć, które we mnie wzbudzał.

– Nie chcę cię krzywdzić – powiedział, krzywiąc się przy tym lekko. – Ale jak inaczej miałbym cię nauczyć dyscypliny? Skąd mam mieć pewność, że więcej nie uciekniesz?

Nie znałam odpowiedzi na to pytanie. A przynajmniej nie takiej, której ode mnie oczekiwał.

Ten chory skurwiel poznał mnie na tyle dobrze, że wiedział wszystko o moim charakterze. O niepokornej, zduszonej części, która już zawsze będzie próbowała uciec. Która zawsze będzie walczyć, szukać sposobu, by opuścić to przekłete miasto.

Przełknęłam głośno ślinę i wypuściłam długi, opanowany oddech.

Graj, Soniu. Graj, nawet jeśli ma cię to złamać.

– Postaram się bardziej – odparłam zduszonym głosem. – Zaufaj mi, naprawdę...

– Nie ufam.

Uciał, nim zdążyłam dokończyć, tym samym pozbawiając mnie nadziei. Rezygnacja paliła mnie żywym ogniem, a wizja spędzenia ostatnich chwil życia u jego boku przyprawiała mnie o mdłości. Może samobójstwo okazałoby się rozwiązaniem, ale wiedziałam, że nigdy nie pozwoli na to, bym zrobiła sobie krzywdę.

Jego obsesja nie znała granic. Nie miała umiaru i nigdy nie była zaspokojona. Każdy mój ruch, każdy oddech, każdy gest pozostawał pod jego ścisłą obserwacją.

Prywatność? Przesztawałam rozumieć znaczenie tego słowa. Żegnałam się po cichu z wolnością, oplakując po kątach najgorszą rzecz, która nadchodziła nieuchronnie.

Poddanie. Uległość i bezsilność, gdy serce wciąż pragnęło walczyć. Kopać i gryźć do żywego, gdy ciało traciło siły.

– Zabijesz mnie – podsumowałam w końcu, mówiąc to, co chciał usłyszeć. – Znudzisz się i zabijesz jak moje poprzedniczki.

– Nigdy. – Zaskoczył mnie, chwytając moją twarz w swoje silne, szorstkie dłonie. – Nigdy cię nie zabiję, pszczołko. Ale też nigdy nie pozwolę ci odejść. Pewnego dnia sama zechcesz tu zostać.

Uśmiechnęłam się, a łzy rozlały się na moje chłodne policzki. Niezadowolenie błysnęło w jego ciemnych oczach. Nienawidził,

gdy płakałam. Dostawał pieprzonego szału, słysząc mój płacz, ale nawet wtedy nie odstępował mnie na krok.

– Nie płacz – mruknął kolejny raz, przywołując mnie do porządku.

– Naprawdę w to wierzysz? W to, że będę chciała z tobą zostać? Z własnej, nieprzymuszonej woli?

Kiwnął głową.

– To jesteś bardziej popierdolony, niż myślałam, Shade. – Zasmiałam się smutno, pociągając nosem. – Istnieją pewne scenariusze, które mogą się wydarzyć. Ale z całkowitą pewnością żaden nie obejmuje mojej zgody na takie traktowanie. Na godzenie się na to cholerne szaleństwo. – Przerwałam, by wziąć głęboki wdech. Bliskość między nami nie pomagała mi w mówieniu, ale jednocześnie dodawała siły. Chociaż raz to ja chciałam mieć nad nim władzę. Sprawić, że poczuje się źle. – Chcesz wiedzieć, jak to się skończy? Pewnego pięknego dnia wbiję nóż prosto w serce. Pewnego dnia wyjdę stąd i znowu zacznę cieszyć się życiem. I Bóg mi świadkiem, będę wtedy płakać ze szczęścia. Gdy już cię zabiję, znowu zacznę się uśmiechać.

Cień bólu przemknął po jego nieznosnie przystojnej twarzy, a ostre zarysy szczęki wydawały się jeszcze wyraźniejsze.

Bez ostrzeżenia podniósł mnie z kolan i rozwiązał supeł ścisakający moje poranione ręce. Przez chwilę przeszło mi przez myśl, że dotarłam do niego. Że moje słowa zabołały go tak bardzo, że postanowił mnie uwolnić. Że zdał sobie sprawę z niedorzeczności swoich działań.

– Co robisz? – sapnęłam, czując, jak mnie unosi. Nie miałam siły walczyć. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa, a spięte, zastępe mięśnie paliły przy każdym ruchu. – Dokąd idziemy?

Milczał, wychodząc z piwnicy i kierując się po schodach do nieznanego mi dotąd miejsca.

Czy to naprawdę koniec? Czy właśnie zafundowałam sobie bilet na drugą stronę? Czy jego cierpliwość na moje odzywki została całkowicie wyczerpana?

– Zabijesz mnie, prawda? Doszedłeś do wniosku, że i tak będę stawiać ci opór i się nie poddam?

Byłam o krok od błagania go o litość. Od poniżenia się, schowania dumy do kieszeni i proszenia, by jednak tego nie robił.

I gdy już otworzyłam usta, by przekonać go, że nie musi mnie zabijać, zatrzymał się przed eleganckimi drewnianymi drzwiami.

– Nie, *Bee*. Powiedziałem już, że nigdy cię nie zabiję. Udowodnię ci, że się mylisz.

Cokolwiek miało to znaczyć, miałam przekonać się na własnej skórze, co Shade dla mnie szykował.

ROZDZIAŁ 1

Sonia

Bloody Blades Riders.

Każdy w Savannah doskonale znał tę nazwę i podobnie jak w historii z Harrym Potterem bał się wymówić zakazane słowa na głos. Sama również unikałam ich jak ognia piekielnego, ale nie dlatego, że budziło we mnie tylko strach. Wręcz przeciwnie, drżałam z fascynacji za każdym razem, gdy przez szybę księgarni widziałam sznur przejeżdżających motocyklistów.

Ale życie w naszym małym miasteczku nie należało do najłatwiejszych. Marzenia o studiowaniu na Uniwersytecie z Ligii Bluszczowej odeszły w niepamięć, a zaginięcie siostry i długi zaciągnięte przez matkę zmusiły mnie do pozostania w Georgii i podjęcia pracy. Jakiegokolwiek dającej możliwość zarobienia.

Nim się zorientowałam, stałam się dwudziestotrzylatką chowającą się za ladą zakurzonej księgarni, która pękała w szwach od książek. Uwielbiałam to miejsce, traktowałam je jako bezpieczne schronienie i ucieczkę od brutalności codziennego świata. Ucieczkę przed matką i jej licznymi romansami, chociaż oficjalnie związała się z Gabe'iem – moim byłym nauczycielem chemii. Ale wbrew swojej małej, kruchej posturze nie byłam słaba.

Przeszłam w życiu zbyt wiele i zbyt wiele widziałam na oczy, by nie móc poradzić sobie z trudnościami. Zahartowałam się, zmieniałam w czujną, obserwującą wszystko dookoła bestię. I czasem tylko cichy szelest wiatru przypominał mi o tym, jakim naprawdę miastem było Savannah. Miejscem, w którym od kilku lat raz w roku ginęła jedna dziewczyna z mojego starego liceum.

Miejszem dzikim, niebezpiecznym, otoczonym przez znajdujący się na obrzeżach klub motocyklowy.

Mężczyźni z Bloody Blades pojawiali się raz na kilka dni w centrum miasta, głównie w weekendy, siejąc zamęt i rozróbę. Przykuwając uwagę i roszcząc sobie prawo do wszystkiego, co ma piersi i długie nogi.

Odetchnęłam z ulgą, obrzucając wzrokiem moje okryte jeansami nogi. Krótkie i bezpieczne, całkowicie nieprzyciągające uwagi groźnych motocyklistów.

Byłam bezpieczna, a przynajmniej na tyle, na ile mogłam być w tym chorym, przesiąkniętym złem mieście.

– Sonia!

Radosny pisk mojej jedynej przyjaciółki wyrwał mnie z moich mrocznych przemyśleń. Szybko poderwałam się zza lady i wychyliłam, by spojrzeć na uśmiechniętą od ucha do ucha Amy.

Chodziłyśmy razem do tego samego liceum, z tą jednak różnicą, że Amy była obiecującą cheerleaderką, a ja dziewczyną, która siedziała na trybunach. Ona brylowała na imprezach, pijąc alkohol z czerwonych kubeczków, a ja wtapiałam się w tło, analizując zachowanie rozwydrzonej młodzieży Richmond Hill High School. Ale nie przeszkadzał mi mój charakter. Lubiłam siebie, ekscentryczną wersję małomiejskiego dziwaka. Przynajmniej potrafiłam się wyróżnić.

– Coś się stało? – burknęłam, odkładając na bok kolejny kryminał Agathy Christie. To podobno przez nie wszędzie dopatrywałam się drugiego dna i ukrytych motywów.

– Tak! – pisnęła ponownie, odrzucając olśniewające blond włosy na bok. – Jutrzejszy wieczór. Ty, ja, morze martini i innego, dobrego na naszą kieszeń alkoholu. Świętujemy. – Poruszyła sugestywnie brwiami, jeszcze szerzej się uśmiechając. – Przygotuj się i nie, nie znoszę odmowy.

Co, do cholery?

Amy wiedziała, że nie pisałam się na żadne szalone imprezy, tym bardziej że w sobotę również otwierałam księgarnię. Nie mogłam zignorować swoich obowiązków, nawet jeśli prosiła mnie o to przyjaciółka.

– Nie... – Przerwałam, szukając w głowie odpowiedniej wypowiedzi. – Nie możemy po prostu wyjść do kina, skoczyć do Louis na naleśniki...

– Wyjeżdżam na studia jesienią – wyrzuciła z siebie jednym tchem, przymykając oczy, jakby bała się mojej reakcji.

Szok na chwilę odebrał mi mowę, ale szybko odzyskałam panowanie nad sobą.

– Nie wiedziałam, że złożyłaś papiery do college'u.

– Nie mówiłam ci – odbiła piłeczkę jak profesjonalistka, przygryzając nerwowo wargę.

Rozczarowanie rozeszło się po całym moim ciele, a w oczach załśniły łzy. Cholera, nie byłam zazdrosna. To nie zazdrość była problemem, a zawód, że Amy zataiła przede mną tak ważną rzecz.

– Dlaczego? – zapytałam zduszonym z emocji głosem. – Przecież mogłaś... mogłaś mi powiedzieć. Cieszyłabym się twoim sukcesem, Amy.

Blondynka z winą wymalowaną na twarzy podeszła do lady i nerwowo wpatrywała się w rozłożone na niej książki.

– Nie chciałam, żeby zrobiło ci się przykro, *Bee* – szepnęła, używając mojej ksywki. – Wiem, że to twoje marzenie. Wyrwać się z tej cholernej dziury jak inni, a ja nigdy nie śniłam nawet o tym, żeby wyjechać. – Wzruszyła delikatnie ramionami. – Po prostu stało się. Złożyłam aplikację do Columbus State University, nie spodziewając się nawet, że się dostanę.

– A pieniądze? – wychrypiałam, widząc, że nic nie składa się w całość. Zbyt wiele przychylnych zbiegów okoliczności jak na jeden dzień. – To kupa forsy, Amy.

Martwiłam się. Teraz naprawdę zaczynałam się martwić, dostrzegając jej zmieszanie i nieudolne wymyślanie kłamstwa. Byłam jednak zbyt czujna, by zignorować jej dziwne zachowanie.

– Mam pieniądze, nie musisz się o to martwić.

Zacisnęła usta w wąską linię, a lazurowym wzrokiem prosiła, bym nie zadawała więcej pytań. Niestety, uległość nie leżała w mojej naturze, a potrzeba, by ochronić przyjaciółkę stawiała się wręcz nie do zniesienia.

– Dobra. – Poprawiłam okulary na nosie i wciągnęłam znoszone trampki na stopy. W pracy ściągałam buty przy każdej możliwej okazji, a minimalny ruch w księgarni pozwalał mi na godziny siedzenia i czytania. – Dosyć żartów, mów, co się wyprawia. Skąd masz forszę i dlaczego mi nie powiedziałaś wcześniej? Nie mamy przed sobą żadnych tajemnic, odkąd zabiłaś mojego Feliksa i pogrzebałaś go w ogródku.

Amy przewróciła oczami i wydeła markotnie dolną wargę.

– To było w podstawówce i tłumaczyłam ci to już, ten szczur był jakiś rąbnięty. Na bank miał wściekliznę albo inną chorobę. Odruchowo przygniotłam go...

– Amy – powiedziałam ostrzegawczo. – Nie zmieniaj tematu. Wiem, że twoja matka nie ma takiej kasy, a ty nie wyciągasz z pracy kelnerki więcej niż kilkaset dolców miesięcznie. Mów. Prawdę. Teraz.

– Tak jakby spotykam się z kimś – mruknęła, przeciągając palcem po zakurzonych okładkach i unikając mojego wzroku za wszelką cenę. – To dobry facet, sam zaproponował, że opłaci mi studia. Mówił, że powinnam się rozwijać i rzucić pracę kelnerki w cholerę. Że stać mnie na więcej. Wiesz, *Bee*, on naprawdę, naprawdę we mnie uwierzył.

Pokiwałam głową w zamyśleniu, analizując słowa Amy. Oczywiście, facet miał rację. Pytanie tylko, skąd miał kilkadziesiąt tysięcy na cholerne czesne.

– Ideał, a na dodatek śmierzący groszem – zauważyłam, podciągając rękawy kraciastej koszuli. – A teraz bez ściemniania. Co to za jeden? I dlaczego, dlaczego, do cholery, dowiaduję się o wszystkim dopiero teraz?

Nie chciałam czuć złości. Nie chciałam być zła i zawiedziona, ale skłamałabym, mówiąc, że serce nie pęka mi w piersi. Zawsze z Amy stanowiłyśmy świetnie uzupełniający się zespół. Ona dbała o nasze życie towarzyskie, a ja o bezpieczeństwo i unikanie ryzyka. Teraz, gdy wiedziałam, że zamierzała wyjechać, traćłam ochotę na zostanie w mieście. Dla zaginionego cienia własnej siostry miałabym tu tkwić i czekać, aż moje ciało przekroczy najlepsze lata swojego życia.

Westchnęłam głośno, widząc jej zdenerwowaną minę.

– To Oscar Cruz – wyjąkała, przerzucając stary egzemplarz *Jane Eyre*. – Porządny facet, zaufaj mi.

Przewinęłam w myślach wszystkich mieszkańców Savannah, ale żaden Cruz nie zaświtał mi w głowie. Czyżby ktoś nowy?

– Nie znam nikogo takiego.

– Poznasz go jutro. Przed wyjazdem chciałabym was zapoznać – zaczęła, przełykając nerwowo ślinę. – Jesteście najbliższymi mi osobami. Nie wyobrażam sobie, żebyście się nie dogadali.

Pokiwałam głową, wiedząc, że czas odpuścić. Nie chciałam stracić przyjaciółki, a iskierek podniecenia w jej oczach jasno dawały mi do zrozumienia, że wpadła po uszy. Zakochała się, nie dostrzegając realnego zagrożenia.

Wgląda na to, że czas na małe dochodzenie w stylu starej i niezawodnej Nancy Drew.